

Czarek, Lora i inne... czyli dlaczego nie jemy psów

Dwa lata temu pisałam: Ponieważ na temat pomysłu pewnego Wietnamczyka, żeby otworzyć w Warszawie restaurację, gdzie podawano by dania z psów są różne zdania i ja też napiszę swoje. Każdy doszedł do swojego zdania swoją drogą. Ja też swoją i drogi te były najwyraźniej różne. ...Dlatego nie chcę nawet próbować nikogo przekonywać, tak jak nikt nie przekona mnie, że psina to nic takiego, mięso jak każde inne.

Jakieś 20 lat temu wybuchł w Szwajcarii straszny skandal. Okazało się, że pewien szpital przekazywał (za opłatą OfC) pewnej wytwórni karmy dla psów i kotów tzw. odpady medyczne, głównie po porodach (placentę). Rozgorzała burzliwa dyskusja. Czy to nic takiego? Nikomu przecież to nie wyrządzało najmniejszej nawet krzywdy, odpady i tak trzeba było usunąć, więc dlaczego nie zutilizować w ten racjonalny sposób?

Spółeczeństwo CH jest, jak wiadomo, racjonalne i praktyczne. Skąd więc oburzenie? I dlaczego? Czy tylko dlatego, że to tabu, które należało uznać za anachroniczne i wydać powszechne pozwolenie na taką właśnie utylizację medycznych odpadów, ludzkiego białka? Cóż to szkodzi, że nasze kochane psy czy koty będą w swoich konserwach miały jakąś domieszkę ludzkiego mięsa, które poza tym byłoby tylko niszczone (w krematorium)?

Otóż szkodzi. Ponieważ rozwój cywilizacji to rozwój w kierunku coraz bardziej zróżnicowanych uczuć, które z kolei regulują życie społeczne. A nasze uczucia się liczą. Na myśl o tym, że nasze psy i koty miałyby być karmione mięsem z ewentualną domieszką ludzkiego białka, robi nam się nadzwyczaj niemiło. Celowo pominę tu całą argumentację etyczną. To, że jest prawie wszystkim niemiło, wystarczyło, żeby tej procedury kategorycznie zabronić (prawnie i pod karą za przekroczenie).

Drugi przykład, etycznie jeszcze bardziej skomplikowany. Otóż jakieś 25 lat temu odbyło się w CH referendum na ten temat, czy całkowicie zabronić doświadczeń na żywych zwierzętach w laboratoriach (farmaceutycznych, kosmetycznych, chemicznych...). Debaty były zażarte. Nawet w mojej własnej rodzinie zdania były podzielone a dyskusje gorące: wszyscy byli za przyjęciem referendum i tak głosowali z wyjątkiem jednej osoby, mojego szwagra (najbardziej "racjonalnego" z nas wszystkich).

Referendum nie przeszło. Ale - i to ważne - zaostrzono bardzo prawo dotyczące dokonywania doświadczeń na żywych zwierzętach (np. na studiach medycznych zrezygnowano z nich zupełnie). I - co też ważne - zwolennicy zabronienia całkowitego mówili zgodnie: teraz jeszcze nie przeszło, ale w końcu przejdzie. Dlaczego? Bo taki jest kierunek cywilizacji. Bo coraz większej ilości ludzi na myśl o losie zwierząt doświadczalnych robi się bardzo, ale to bardzo niemiło (a nasze uczucia się liczą, że powtórzę!).

Dochodzimy do - pełnego paradoksów i etycznych sprzeczności - problemu zwierząt hodowanych do zjedzenia (i tzw. produktów odzwierzęcych, skór, kosmetyków, lekarstw...). Jest jednak tylko do pewnego stopnia nierozwiązywalny, bo w krajach pod względem humanitarnym wyżej rozwiniętych traktuje się również zwierzęta hodowane na mięso w porównaniu z tym, jak były traktowane np. w XIX wieku lub jak są traktowane w krajach niżej rozwiniętych, coraz lepiej **równocześnie** nadal poszukując rozwiązań, żeby było lepiej (zaostrzone przepisy, alternatywne gospodarstwa, edukacja). Dlaczego? Bo coraz większej ilości ludzi jest coraz bardziej niemiło, że je się mięso z niehumanitarnej masowej hodowli.

Do ideału jest daleko, ale powstają różne organizacje tym się zajmujące (kontrolują los zwierząt w hodowlach, Zoo, w cyrkach itd. itp.). I jeśli porównać np. rzeźnię polską ze szwajcarską, to jest duża różnica na korzyść szwajcarskiej (mówię, bo wiem).

A teraz pytanie zasadnicze: Dlaczegoż to nie my, Europejczycy, uciekamy do Wietnamu, ale Wietnamczycy na Zachód (najchętniej na ten bardziej na zachód od Odry)? I odp.: Bo zachodnia cywilizacja lepiej traktuje ludzi - w sensie osiągnięć humanitaryzmu, to tu mamy szczytowe osiągnięcia w postaci Deklaracji Praw Człowieka itd. itp.

Oczywiście znowu: i na Zachodzie do ideału jest daleko (że wspomnieć choćby niedawną 2wś). Ale Azji jeszcze dalej. A jak ludziom lepiej to i zwierzętom. Wiem, że wiele mówi, że nie, ale w porównaniu do Azji to i tak jest lepiej.

I wracając do jedzenia psów. W książce Erharda Oesera "Człowiek i pies" jest pięknie wyłożona cała historia relacji człowiek-pies łącznie z historią jedzenia psiny w czasie i świecie. Gdzie i dlaczego. I o tym, że są społeczeństwa, które ciągle jeszcze (z akcentem na JESZCZE) jedzą mięso psie. To społeczeństwa pod względem humanitarnym niżej rozwinięte i piszę to z całą odpowiedzialnością za słowo "niżej". To jest obiektywne - zazwyczaj kraje te mają karę śmierci, straszne więzienia, łamią prawa człowieka, źle traktują kobiety i dzieci itd. itp.

Dlatego stamtąd ucieka się do tzw. lepszych krajów, czyli na Zachód. W tych lepszych krajach też jest wiele złego. Ale np. już nie je się psiny, bo uważa się to za coś niedopuszczalnego z powodu **nadzwyczaj niemilego** uczucia, jako że albo pies jest naszym przyjacielem, albo naszym pokarmem.

Wielu ludzi z tego samego powodu nie je także koniny. A coraz więcej w ogóle rezygnuje z jedzenia mięsa. Lub bardzo ogranicza.

I cytat z książki, ostatnie zdania z rozdziału "Zjadacze psów w Europie": **"Akceptacja dla jedzących psie mięso [pod koniec XIX wieku, gdy jeszcze tu i tam je jedzono] miała jednak granice; większość ludzi traktowała ich jako przestępców. Z reguły tacy notoryczni psożercy byli osobnikami ze społecznego marginesu. Zamożniejsi smakosze psiego mięsa zdobywali je przeważnie tylko krętymi drogami i zjadali jak drapieżniki, po kryjomu, zachowując się jak sprawcy czynu karalnego, choć nimi nie byli według ówczesnego prawa."**

Najwyraźniej więc rozwój cywilizacji to brak społecznej akceptacji dla jedzenia psiny, a regres to pomysły Wietnamczyka, żeby w PL otworzyć restaurację z psiną. Mam nadzieję, że mu się to nie uda i Polska okaże się bardziej Zachodem niż Wschodem.

A teraz ja. Ja np. prędzej zjem mięso z polowania, niż z nieznannej mi masowej hodowli, bo przynajmniej wiem, że zwierzę żyło jakiś czas normalnie. I mógł je upolować lew... albo człowiek. W Szwajcarii jadałam też mięso królików ze znajomej mi niewielkiej hodowli, gdzie na własne oczy widziałam, że króliki miały się dobrze, kicały po trawie itd. itp. Potem był sezonowy ubój i przychodził ich kres. Mięso było b. drogie, ale wolałam to rzadziej, niż zwierzęta z masowej hodowli taniej i częściej. Jadałam też jagnięcinę i mięso strusie (w PL nie jadam mięsa strusiego, bo nigdzie go nie ma, choć wiem, że są hodowle strusi na mięso, jagnięciny nie jem od dawna). I różne inne. Ryby, krewetki itd. itp. Z zasady nie jem koniny i cielęciny, wyjątkowo tylko wieprzowinę. Ale i tę coraz rzadziej, tzn. kilka razy w roku po odrobinie, np. w bigosie, po ostatnich **skandalach mięsnych zrezygnowałam z mięsa czworonogów w ogóle**, nie, nawet nie z powodu oszukanych produktów mięsnych, a z powodu nieustającego barbarzyńskiego traktowania zwierząt, o czym przy tej okazji wiele było w mediach.